

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Nowe bałamuctwo.

Nie spodobał się „Niwie“ artykuł nasz p. t. „Straszne cyfry“, pomieszczony na tem miejscu przed kilkoma tygodniami. I nietylko artykuł ten, ale cały nasz program stał się powodem niezadowolenia wspomnianego pisma. Dla czego? — przecież „Niwa“ nie jest ani „liberalną“, ani bezwyznaniową? Tak, „Niwa“ jest „konserwatywną“ i ze swego jakoby „stanowiska“ występuje przeciwko programowi „Roli“.

Bo najpierw, „Rola“, „wypisawszy na swym sztandarze „precz z żydami“, jest w rozterce z istotnym konserwatyzmem“, a powtóre, stojąc na gruncie „antisemickim“, nie może być, przez to samo w zgodzie z zasadami chrześcijańskimi

Taką jest treść zarzutu „Niwy“, treść raczej nowego bałamuctwa, na które wypada nam odpowiedzieć koniecznie — bodaj w kilku słowach.

Odpowiadamy wszakże nie ze względu na „Niwę“, która w sprawie żydowskiej nie może być ani absolutnie bezstronną, ani konsekwentną. Związana przez swych akcyonaryuszów, czy tam subwencyonaryuszów, z najpierwszemi figurami w świecie żydowsko-finansowym, „Niwa“ — jak wiele zresztą innych pism warszawskich — może jedynie w sprawie tej... la w i r o w a ć. Ogłasza więc, np., słynny „memoryał“, w którym czoło „inteligencji żydowskiej“ zwie społeczność „rdzenną“ prosto gromadą niedołęgów, głupców, próżniaków, etc., i zaręcza zaraz, że ogół „wyznawców mojeszowych“ nie podziela z pewnością opinij takich, że wszyscy żydzi, myślący „po obywatelsku“, wystąpią niezawodnie z protestem przeciw „memoryałowi“. Żydzi „wszyscy“ — ba, ani jeden nawet, nie wystąpił, nie zaprzeczył opiniom swych prowodyrów, ani jednym słówkiem; „Niwa“ zaś tymczasem, o zaręczeniu swoim — zapomniała.

Taż sama „Niwa“ podaje, pochodzące ze źródeł urzędowych — cyfry, z których dowiadujemy się, że 600,000 pasorzytów ssie kraj, demoralizując i eksploatując wszystkie warstwy ludności „rdzennej“, i dodaje zaraz: nic to, oni się uspołecznia!

Z opiniami tedy pisma, które w jednym i tym samym artykule może być, w wywodach, najwyraźniej antisemickim, a w konkluzjach musi być, mniej więcej... judofilskiem, nie widzimy potrzeby liczyć się zbyt ściśle. Ponieważ jednak zarzuty, z jakimi wystąpiła konserwatywa „Niwa“, powtarzają i niektóre inne pisma, nie wyłączając nawet krańcowo liberalnych, należy nam rzecz tę przeto raz

przecie oświetlić. Należy nam obejrzeć i tę także racyę (!), wymyśloną, jak wiele innych, ku obalamucaniu ogółu polskiego — racyę tem szkodliwszą, że, jak to zobaczymy, podszywającą się obłudnie pod hasła chrześcijańskie.

A więc:

Czy „Rola“, gdziekolwiek i kiedykolwiek, przez cały czas istnienia, zachęcała do jakiegokolwiek prześladowania żydów? — czy miała ona, lub ma, cokolwiek — bądź wspólnego z „liberalnym“ i istotnie nie chrześcijańskim antisemityzmem wiedeńskim lub berlińskim? Nie — ani jednej nitki wspólnej tu niema. Przeciwnicy nie wskażą nam w „Roli“ ani jednego zdania z pobudką do jakiegokolwiek gwałtu, do czynów, względem żydów, nie ludzkich, ale my zato moglibyśmy im wskazać i przypomnieć z „Roli“ niejedno skarcenie samej bodaj myśli wybryków — niemądrych i obrażających zasady chrześcijańskie.

Nawet w tym samym artykule, z racyi którego wystąpiła „Niwa“, powiadamy wyraźnie:

„Głupstwem i niegodziwością antychrześcijańską byłoby jakiekolwiek prześladowanie, połączone z gwałtem i obejściem nieludzkiem; ale świętym jest obowiązkiem samoobrona, polegająca przedewszystkiem na systematycznym zrywaniu wszelkich stosunków z żywiołem wyniszczającym moralnie i materialnie nasz organizm społeczny, dającym nam, wzamian za udzieloną niegdyś gościnność — moralny rozkład i ekonomiczny wyzysk.“

To jest właśnie naczelný, zasadniczy punkt naszego programu, i to nasz „antisemityzm“: nie gwałt, nie prześladowanie, nie nienawiść nieludzka, ale godziwa samoobrona.

A czy taki „antisemityzm“ jest antychrześcijańskim?

Ej, panowie „istotni konserwatysty“ — do czego ta obłuda wasza i to obalamucanie opinii w rzeczach tek wielkiej dla narodu wagi?! Toć przecie takim „antisemita“ był wielki, zasłużony i niezapomniany Staszic, którego nikt chyba o brak uczuć i zasad chrześcijańskich posądziłby nie śmiał. Miłością bliźniego był przepelniony jego duch szlachetny, ale nie przeszkadzało mu to bynajmniej wzywać swojego społeczeństwa do wytrwałej i stanowczej obrony; — owszem, w imię to miłości tej, której najważniejszą podstawą sprawiedliwość — Staszic podniósł swój potężny głos przeciw żydowstwu, nazywając je, jak wiadomo, „letnią i zimową szarańczą“.

Chcicie więcej jeszcze przykładów, jak dalece to nowe bałamuctwo jest fałszywem w gruncie? — owszem, oto one.

Kościół katolicki, od najdawniejszych czasów, zapobiegał prześladowaniu żydów, bo tak wzniosłe jego zasady



nakazują. Papież osłaniał zawsze lud Izraela przed gwałtem i uciskiem; ale, z drugiej strony, pamiętając, że nawet Chrystus wypędzał ze świątyni szerzących tam zgorzenie szachrajów, — Namiestnicy Chrystusa starali się osłaniać zawsze ludy swoje przed destrukcyjnym wpływem judaizmu. Tak czynił Papież Aleksander III-ci, tak czynili i późniejsi następcy, a Benedykt XIV w osobnym *breve* (z dnia 14-go Czerwca 1751 roku) wzywa wyraźnie przewodników duchowieństwa polskiego do obrony ludności przed rozszerzającym się coraz bardziej strasznym i niemoralnym wyzyskiem — żydostwa. „Usilnie sami — powiada Najwyższy dostojnik Kościoła — pracować nad tem będziemy, aby ta hańba i to zło od szlachetnego narodu polskiego oddalone były”. (1)

I wobec takich faktów śmiać nam mówić konserwatyści z „Niwy” że „Rola”, której cały „antisemitizm” polega właśnie na pobudzaniu społeczeństwa polskiego do tej samoobrony przed zarazą moralną i ekonomicznym zubożeniem ludności uczciwie pracującej, — samoobrony, jaką zalecali Najwyżsi piastunowie idei chrześcijańskiej, że „Rola”, powtarzamy, — nie jest w zgodzie z zasadami chrześcijańskimi?!

Doprawdy, to już pewnie szczyt — przewrotności.

Więc to nie po chrześcijańsku bronić nieszczęśliwych i wyzyskiwanych, ostrzegać ich przed eksploatacją kasty niesumiennej, — i wskazywać sposoby godziwe, przy pomocy których eksploatacyi tej uniknąćby można; — a po chrześcijańsku natomiast ludzi eksploатовanych obietnicami „uspolecznienia”, na które od ośmiu wieków czeka naród naprózno?

Więc to nie po chrześcijańsku, wskazywać źródła upadku moralności; a po chrześcijańsku — źródła te osłaniać frazesami na temat „braterstwa” i „jedności”, choć się wie dobrze, a przynajmniej choć się wiedzieć powinno, że ta owa „jedność” groziłaby raczej ludności chrześcijańskiej powszechnem jej zżydzeniem?

Więc to nie po chrześcijańsku, przeciw temu zżydzeniu, przeciw zanikowi w społeczeństwie swojem pojęć i dążeń prawdziwie chrześcijańskich, występować otwarcie; a po

(1) Patrz „Myśli z Historii o Kontra-Talmudystach” etc., dziełko wydane w 1761 r., w drukarni Akademii Zamojskiej, a obejmujące, między innymi, zbiór „Listów Pastorskich”, wydanych w sprawie ochrania ludności chrześcijańskiej przed wpływem żydowskim.

chrześcijańsku, gwoli interesom własnym, lub interesom swych klik, zamykać na to oczy?

Więc to nie po chrześcijańsku, uderzać jawnie na wstrętą i najgroźniejszą tę falangę żydostwa, co skupiwszy się około dziennikarstwa, prowadzi propagandę bezwyznanowości, depce i poniewiera ideały wiary chrześcijańskiej, co radaby ludzkość w stado bydła zamienić; a po chrześcijańsku (!), o całej tej haniebnej robocie milczeć dyskretnie, jak to czynią właśnie pewne nasze organy konserwatywno-opportunistyczne?

Nie — takich nauk naszych „istotnych konserwatystów” nie posłuchamy. Nie zbiją one nas z toru, jak nie zbiją nikogo, ktokolwiek, zrozumiałwszy istotne cele judaizmu — walkę przeciw nim, walkę godziwą i spokojną, ale wytrwałą i systematyczną, uważa za jeden z najświętszych obowiązków obywatela i chrześcijanina.

Walka to — prawdy z fałszem, walka najszczytniejszych pierwiastków ducha ludzkiego z obrzydliwością materyalizmu, a takiej walce Kościół nasz, do którego się odwołują zachowawcy... obłudni, usiłujący bodaj w ten sposób... osłaniać interesa swego cielca złotego, może jedynie — błogosła-  
wić.  
J. Jeleński.

## Listy z Galicyi.

XX.

Dnia 8 Listopada.

Znacie Zakopane? Któż z nas nie był w tej pięknej miejscowości, gdzie ludzie nie chorują, a chorzy odzyskują zdrowie nadwątlone? W ciągu ostatniego piętnastolecia, t. j. odkąd Zakopane stało się głośnem, tysiące polskich turystów przesunęło się przez tę stację klimatyczną, lecz nie wiem czy z nich każdy zwiędził tamtejszą szkołę przemysłu drzewnego. A warta ona tego, gdyż, jak dotąd, jest to pierwsza w tym rodzaju szkoła w naszej prowincyi. Podwaliny pod nią kładło Towarzystwo tatrzańskie, które z początku marzyło tylko o szkole snycerskiej, ale w r. 1878 przeszła już ona na koszt państwa, i zaraz w roku następnym uzupełniono ją oddziałem stolarskim. W roku 1883 otrzymała gmach własny, z funduszy Tow. tatrzańskiego, Wydziału krajowego i gminy zakopańskiej.

Wskutek wielkiego napływu uczniów, podzielono naukę na 4 oddziały specjalne, mianowicie: 1) oddział dla rzeźby figuralnej w kierunku kościelnym; 2) oddział dla rzeźby ornamentalnej; 3) oddział rzeźby figuralnej i ornamentalnej w kierunku przemysłu miejscowego; 4) oddział rzeźby domo-

niespokojny i rozdrażniony. Po wyjściu Marcina, adwokat, według zwyczaju, zaczął przechadzać się po salonie, z rękoma w tył założonemi.

Zadzwoniono. Wychodzi, otwiera i widzi przed sobą postać wysoką, suchą, długą i brzydką, jakiej w życiu nie zdarzyło mu się spotkać.

— Pan jesteś doktor Czudek? — zapytał przybyły łamaną niemieczyzną.

— Do usług — odrzekł adwokat, patrząc na nieznanego, jak na wierzchołek drzewa.

Usłyszawszy to, przybyły przeszedł krokiem mierzonym i poważnym przedpokój, a znalazłszy się w salonie, usiadł, nie czekając na zaprosiny. Czudek stał nieopodal, nie mogąc wyjść ze zdumienia.

— Ile panu winien pan Julian Rossowski? — zapytał gość tajemniczy, wpatrując się uważnie w twarz gospodarza.

— Ile mi winien pan Rossowski? — powtórzył adwokat — zaiste! nie pojmuję...

— Jeszcze raz pytam, ile panu winien?

— On... nic... on mnie nic nie winien...

— Nie kłam! — zawołał nieznanomy głosom stanowczym, od którego Czudek jak liść zadrżał.

— Winien mi — zaczął bełkotać — wszystkiego razem... ośm tysięcy siedmset guldenów.

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Na łoskot ciała upadającego, zbiegli się dependenci z przyległego pokoju. Czudek widząc, że Julian z trudnością z ziemi się podnosi, przywołał służącego, kazał mu natychmiast sprowadzić dorożkę, a sam, obracając się do p. Franciszka, rzekł:

— Nie dziwota... suchotnik, jak jego matka. Odwieź go pan do domu. Zdaje mi się, że kryminału nie doczeka.

Powiedziawszy to, poszedł do swojej sypialni i na klucz się zamknął. Po takich wrażeniach, morfina okazała się niezbędną. Julian, podtrzymywany przez Storcha, który jeszcze nie wiedział co się stało, i przez pana Franciszka, zeszedł na dół i do domu odjechał.

W godzinę po tym wypadku, w mieszkaniu Czudka cisza panowała. Marcin pobiegł do Ragnera z listem, jaki Czudek napisał z wielką fantazyą i humorem, aby ubawić i pocieszyć przyjaciela, który w ostatnich dniach był trochę



wej. W roku 1885 dodano jeszcze dwa oddziały: ciesielstwa i budownictwa.

Tym sposobem, szkoła posiada już 8 oddziałów. O ile ona wzrasta, okazuje się najlepiej z następujących dat statystycznych: W r. 1879 uczęszczało do zakładu uczniów 16; w r. 1880—21; w r. 1881—29; w r. 1882—35; w r. 1883—42; w r. 1884—57; w r. 1885—72; w r. 1886—84; w r. 1887—101 uczniów.

Czyż ten sam wzrost nie okazuje lepiej, niż cokolwiek innego, że szkoła Zakopańska jest potrzebną i ma przyszłość? W Galicyi znajduje się wielu ludzi wytrawnych, którzy, zniechęceni dotychczasowymi naszymi niepowodzeniami na polu przemysłowem, z zasady są przeciwni wszelkiemu wspieraniu przemysłu domowego, wychodząc z tego punktu widzenia rzeczy, że w epoce pary i elektryczności nie czas myśleć o pracy ręcznej. Według mego przekonania, panowie ci mają trochę racyi, lecz nie całą. Jeźlibyśmy marzyli o takim rozwoju przemysłu domowego w Galicyi, iżbyśmy mieli aż wyrabiać różne przedmioty na wywóz, w takim razie, zamiary nasze nie przekroczyłyby nigdy dziedziny fantazyi, towary bowiem rękami wyrabiane, byłyby dla zagranicy zawsze droższe niż te, które ona u siebie maszynami wytwarza; ale myśmy powinni choć dla siebie produkować, by to, co za drogie pieniądze sprowadzamy, domowymi artykułami zastąpić.

Dla siebie więc samych potrzebujemy przemysłu domowego, i dlatego dobrze robił s. p. marszałek Zyplikiewicz że się nim tak gorliwie opiekował. Na tegorocznej wystawie krakowskiej przekonaliśmy się naocznie, że przemysł ten rozwija się u nas coraz pomysłniej, i jeżeli tak dalej pójdzie, za jakie lat dwadzieścia pięć, stać on już będzie na trwałych podstawach. Ówieré wieku, to wprawdzie dość dłu go, lecz pamiętajmy, że i Krakowa nie zbudowano odrazu.

Przemysł domowy wzmaga się, zato upada jedna gałąź produkcji rolnej, a tą jest uprawa tytoniu, który to artykuł należy do monopolów państwowych. Uprawą tytoniu zajmowały się niektóre powiaty w Galicyi wschodniej, i dochód ztąd płynący do niedawna jeszcze przynosił prawie miliony, gdy tymczasem dziś spadł na tysiące. Przestraszeni producenci, zwołali tedy do Kołomyi walne zgromadzenie plantatorów tytoniu, między którymi znajdował się także ks. Leon Sapieha. Z toku rozpraw dowiedzieliśmy się rzeczy następujących: Centralny zarząd monopolu tytoniowego dokłada wszelkich usiłowań, by produkcja tytoniu w Galicyi całkiem upadła, gdyż coraz więcej tego artykułu sprowadza on z Żuław i z krajów nadreńskich. Ministerjum finansów, pokładając wiarę w sprawozdaniu wspomnianego zarządu, nic nie działa celem obrony zagrożonego bytu plantatorów galicyjskich. Chociaż tytoń rosnący w powiecie zabłotowskim jest doskonałym do wyrobu cygar, do produkcji zaś tabaki niema od niego lepszego na świecie, mimo to, rząd koso na niego patrzy, jakby tego pragnął, byśmy go przestali uprawiać.

— Dobrze... a teraz podpisz pan to natychmiast! — rzekł gość, podając adwokatowi arkusz papieru zapisanego.

Było to podanie do sądu, w którym podpisany oświadczał, że pan Julian Rossowski zaspokoił wszystkie jego pretensye.

— Ja mam podpisać? — szepnął, przeczytawszy.

— Natychmiast! — brzmiała krótka lecz stanowcza odpowiedź.

— Zaiste, nie rozumiem... — tłumaczył się Czudek. — Pan się zapominasz—dodał, zbierając odwagę — i wydajesz mi rozkazy w moim własnym domu... ja zaś do tej chwili nawet nie wiem, z kim mam honor...

— Dowiesz się pan potem; teraz podpisz!

— A gdybym nie chciał?

Nieznamy powstał flegmatycznie, wyjął z pod surduta rewolwer kieszonkowy, i obracając go lufą do Czudka, rzekł:

— Jak zaraz nie podpiszesz, w łeb!

— Ale, podpiszę, podpiszę — odpowiedział adwokat, drżąc jak liść osiczyzny—przecież ja uparty nie jestem... Ja tylko tak sobie żartowałem... Zaraz podpiszę...

Usiadł, podpisał i dokument oddał gościowi. Wtedy ten wyjął pieniądze, odliczył najpierw ośm banknotów po tysiąc guldenów, potem siedm po sto, a rzucając je na biurko, rzekł:

Rezultat tej polityki krótkowidzącej, przedstawia się najlepiej w kształcie liczb: Jeszcze przed pięcioma laty zapłacono za tytoń z okręgu Zabłotowskim 500,000 guldenów, w roku zaś 1886 tylko 48,000 guld. Zbiór w r. 1880 wynosił 35,000 centnarów metrycznych, w r. 1885 ledwie 7,500 cent. metr. Zgromadzeni producenci postanowili tedy zawiązać Stowarzyszenie wschodnio-galicyjskich plantatorów, które w ten sam sposób, jak Towarzystwo nacierzy galicyjskich będzie broniło interesu swoich członków. Zdaje się, że sprawa ta jeszcze w tym roku będzie przedmiotem obrad Sejmu, obojętnie bowiem nie możemy na to patrzeć, jak cała jedna gałąź produkcji rolnej idzie na marne.

Skoro dotknąłem spraw ekonomicznych naszej prowincyi, więc trzeba jeszcze to zanotować, com na tem polu zebrał ciekawego w ostatnim miesiącu. Jarmark, urządzony we Lwowie, na górze Zamkowej, podczas pobytu arcyksięcia, zrobił fatalne fiasco, zato powiódł się wysmienicie pierwszy jarmark na konie w Krakowie, zaimprovizowany podczas wystawy.

Według urzędowego sprawozdania, ogółem było tam wystawionych na sprzedaż 650 koni, między temi 300 rasy szlachotnej, a 350 roboczych. Z tego sprzedano szlachetnych 230 sztuk, roboczych 108. Kupcy przybyli bardzo licznie, zato hodowcy koni, niedowierzając jarmarkowi, ociągali się do ostatniej chwili, i dlatego nie było ich tylu, ilu się spodziewano. Po tej pierwszej próbie, Kraków postanowił rok rocznie urządzać końskie jarmarki. Dotąd odbywały się one głównie w Tarnowie, w Mościskach pod Lwowem i w Tarnopolu.

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoni.

#### Tom II.

#### Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

To stanowisko w świecie eleganckim, którem budzi tyle zawiści, Hirsch zdobył powoli, sam przez się; zna on taryfę każdego skrupułu, cenę kupiecką każdego sumienia. Z Bismarkiem i Gambettą tworzy on trójcę pomiataczy ludźmi i epoką, ale u niego o pomiatanie niczem nie jest ograniczone. Jeśli Bismark miał sposobność ocenić całą nikczemność ludzką w dyplomatach i politykach, padających na kolana przed jego szczęściem, to z drugiej strony musi uznać piękne strony ludzkości gdy pomyśli o tylu nie-

— Masz, rzezimieszku!

Czudek, ujrząwszy pieniądze, których się nie spodziewał, łypnął radośnie oczyma. Wprawdzie, byłby wołał, żeby plan jego co do Juliana został w zupełności przeprowadzonym, ale kiedy wypadek tak zrządził, że w obronie Rossowskiego wystąpił teraz człowiek, mający nie tylko pieniądze, lecz także rewolwer ostro nabity, więc był szczęśliwy, że się na tem skończyło.

Nieznamy wychodząc rzekł:

— Jeżeli panu Rossowskiemu, lub państwu Wybickim, będziesz jeszcze czemkolwiek szkodził, daję ci słowo honoru, że dostaniesz kulę w łeb! A jeżeli chcesz mnie za tę pogrózkę zaskarżyć, to pamiętaj że nazynam się William Ellington i jestem starszym inżynierem Brassaya, który buduje kolej Czerniowiecką.

Wycedziwszy to, słowo po słowie, wyszedł. Czudek stał z oczyma wytrzeszczonemi i gębą otwartą.

#### XLVIII.

A więc to był sir William Ellington! A więc Wandzia nie omyliła się ongi, gdy, idąc z ojcem i narzeczonym, zdawało jej się, że go koło Wałów widziała! Tak jest, to był on, w swojej własnej osobie, i jakkolwiek pojawienie się jego we Lwowie niejednemu mogłoby się wydać rzeczą nadzwyczajną, jednakowoż było to zjawiskiem bardzo natu-



znanych bohaterach, którzy się poświęcili dla chwały Niemiec. Lubo w otoczeniu swoim miał najstraszliwsze okazy służalstwa, Gambetta mógł jednak przypomnieć sobie, że na początku swej kariery, popierało go wielu ludzi bezinteresownych i naiwnych, sądząc, że pomagają do tryumfu zasady, Hirsch nigdy w życiu nie widział istoty ludzkiej, któraby zwracała się do niego o co innego jak o pieniądze.

Rósł on w miarę jak Francya malała. Przed kilkoma zaledwie laty nawet wyrutki towarzystwa gardziły jego zaproszeniami. dziś ludzie najwyżej stojący szczęśliwi są, gdy mogą wejść po sławnych schodach. Schody te, mówiąc nawiasem, nie zasługują na to głośne uwielbienie, którego są przedmiotem. Architekt podpisał się na nich, jakby Rafael był podpisał się na jednym ze swoich obrazów: *Emil Peyre fecit*. Zaprawdę, nie ma z czego być tak zadowolonym z siebie. Niepodobna wyobrazić sobie coś bardziej pozbawionego związku, coś bardziej nieproporcjonalnego jak te schody; u podstawy są one tak szerokie, że pułk mógłby po nich defilować; u szczytu są tak wąskie, iż mogłoby się zdawać, że są podobne do reszty domu i że to schody boczne.

Z wysokości to tych schodów, rzekł jednego razu, baron do swego syna, widząc wchodzących po nich książąt, hrabiów i margrabiów: „Przypatrz się tym ludziom; za lat dwadzieścia wszyscy będą naszymi zięciami albo odzwiercyniami.“

Latem goście cisną się do Beauregard. Któż nie chciałby dostać się do sali jadalnej.

„Jestto — mówi „Evènement“, który zna się na tych rzeczach prawie równie dobrze jak „Gaulois“ — pokój bardzo wspaniały, którego drzwi i boazerye z rzeźbionego orzecha są istnemi cudami. Cztery wielkie otwory oszklone wpuszczają światło i odkrywają na wszystkie strony widnokrąg, odbijający się w ogromnym lustrze, stanowiącem ścianę tylną, tak, że podczas obiadu, oczy zachwyca widok czarujący i odnawiający się ciągle, juki przedstawia natura.“

Niczego też wygląda *Dressing room*, mieszczący się między cieplarnią a pokojem sypialnym baronowej.

„Urządzony w czystym stylu Ludwika XV, został on wiernie skopiowany z podobnegoż pokoju, który jedna z elektorek bawarskich urządziła sobie w zamku Nymfenburgu. Obicia są lazurowo srebrne, żeby zaś doprowadzić do harmonii z niemi sufit, baronowa, nie znalazłszy we Francyi odpowiednich robotników, sprowadziła ich z Bawaryi dla posrebrzenia ornamentów wypukłych.

„Stare fotele, kryte żółtawym jedwabiem, zlewają swój koloryt z temi tonami blademi. Ale istny cud stanowi toaleta okryta starą kapą Argentana, opatrzona w zwierciadło, którego rama srebrna, cyzelowana jest klejnotem prawdziwym. Ponad tem zwierciadłem zawieszona jest na ścianie lustro weneckie, podobne do bryły drogich kamieni. Jest ono całe z jednej sztuki kryształu skalnego, ozdobione girlandami, których każde grono utworzone jest z ame-

ralnem, żadne bowiem nadzwyczajności roli w niem nie odegrały.

W kilka miesięcy po wyjeździe naszych przyjaciół z Patna, wybuchła w Kalkucie żółta febra, która między licznemi ofiarami, zabrała całą rodzinę Ellingtonów. Zostali tylko: sir Wiliam, który wtedy mieszkał w Patna, i starsza jego siostra, która na kilka lat przed śmiercią rodziców wyszła za kupca do Londynu. Na nich też dwoje spadł cały majątek ojca, wynoszący kilka tysięcy funtów, którego master Ellington dorobił się w Indyach w pocie czoła.

Wiliam, który po wyjeździe Wandzi i jej ojca bardzo posmutniał, otrzymawszy teraz wiadomość o śmierci rodziców, rozchorował się obłożnie, tak, że kilka tygodni był między życiem a śmiercią. Wyzdrowiawszy, usiłował w charakterze inżyniera rządowego, przenieść się do Europy, ale gdy minister wicekróla dał mu odpowiedź odmowną, rozgniewany, podziękował za służbę i, nie namyślając się długo, odplynął do Londynu.

Dla inżyniera, zwłaszcza mającego jaki taki majątek, przed laty ośmnastu, cała Europa stała otworem. Czy Wiliama nie skłoniła do powrotu, między innymi, także nadzieja, że może gdzie przypadkiem Wandzię zobaczy, tego twierdzić nie możemy, on sam bowiem bał się o tem myśleć. Jeżeli miał taką nadzieję, była ona ukryta tak głęboko na

tystów, granatów, topazów i innych drogich kamieni inkrostowanych w kryształ“.

Pokoje gościnne są także ponętne :

„Zbytkiem tych pokoi jest świeżość, która jest wdziękiem wsi. W każdym przyrząd herbaciany z cyzelowanego srebra, czasem pozłacany, rzuca pewien odcień wytworzonego zbytku. Prześcieradła batystowe, obszyte dokoła starami koronkami flamandzkimi, marszczą się na jasnym kretonie. Wygląda to przyjemnie, wesoło, zachwyca i zatrzymuje“.

„To też jest to radość nie lada, zazdrość budząca, być zaliczonym między gości baronowej, a serje w Beauregard następują po sobie, jak niegdyś w Compiègne. Pomiedzy najczęstszymi wymienić należy: księżnę Decazes, księżnę Castries, margrabinę de Beauvoir, hrabinę de la Ferronnays, margrabinę d'Hervey de Saint-Denis, hrabinę de Chavagnac, margrabinę de Scépeaux, hrabiego de Béthune, margrabiego de Fonteuilles, księżnę Hohenlohe, hrabinę de Divonne, margrabinę d'Aoust, hrabiego Beusta i t. d., i t. d.

Z tych przyjęć ostentacyjnych wygląda jeszcze żyd. Całe polowanie z góry sprzedane tam jest handlarzom zwierzyny; goście barona przyjeżdżają tam tylko w charakterze zabijaczy, chłopców od rzeźnika.

Pewnego razu w Ferrières, kilku zaproszonych, pragnąc zawieść do Paryża dowody swojej zręczności myśliwskiej, oszukali baczność służby i zachowali po kilka sztuk zwierzyny w swoich torbach. Pokazało się jednak, że i ten wypadek był przewidziany; wiedziony przez psa znakomicie ułożonego do tego naumyślnie, baron James obszedł wszystkie pokoje podczas gdy goście pili kawę i pozabierał bez miłosierdzia wszystką zwierzynę ukrytą.

W tych warunkach polowanie jest poprostu rzezią, i Veuillot, ten znakomity plebejusz miał rację pisząc do siostry: „Polowania unikam starannie; jako dziecko ludu, nie lubię tej królewskiej rozrywki. Takie zresztą pseudo-polowanie, jak u Rotszyldów, gdzie mordują bażanty napędzone przez galonowanych lokai, to nikiemność.“

Do tych parodyj dawnego życia, dodać trzeba polowanie na jelenia w skrzyni. Trzymają biednego jelenia w parku, potem wsadzają go w skrzynię, zawożą na miejsce oznaczone i ściągają zawzięcie; w chwili gdy zwierz bliżki już jest zgonu, zatrzymują się, nie przez ludzkosć, ale przez skąpstwo; orzeźwiają jelenia wódką i pakują napowrót do skrzyni. Czy nie charakterystyczne to polowanie ekonomiczne, w czerwonych frakach, z gwiazdkami myśliwskimi?

We wszystkich tych parodyach dawnego myśliwstwa figurują szawiska autentycznej szlachty, które szczególniejsze robią wrażenie. Jak one się muszą dziwić temu, że się tam znajdują. Czy widzieliście kiedy, w lasku popołudniu, człowieka, który służy za kawalkatora baronowej Rotszyldowej? To prawdziwy książę de la Trémoille. Wydał on wspaniałą książkę, której nie puścił w handel księgarski,

dnie jego serca, że jej tam pewnie niktby nie dojrzał, a tem mniej on sam przed nikimby się z nią nie zdradził.

Przyjechawszy do Londynu, nie zabawił tam długo. Właśnie w owym czasie wielki przedsiębiorca Brassay, budujący koleje na kontynencie, szukał kilkudziesięciu zdolnych inżynierów, z których część miała się zająć budową drogi żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec. Sir Wiliam, usłyszawszy że mu się nadarza sposobność zwiedzenia ojczyzny Wandzi, i przekonawszy się, że warunki przez Brassaya podane są korzystne, prawie świetne, przyjął ofiarowaną mu posadę. Tym sposobem sir Wiliam Ellington znalazł się, w sposób prosty i naturalny nad brzegami niebardzo romantycznej Peltwi.

Prócz języka angielskiego, sir Wiliam umiał dość dobrze po francuzku i po włosku, a w ostatnich latach nauczył się jeszcze po niemiecku. We Lwowie, z kim chciał, zawsze się rozmówił, i to mu życie w wysokim stopniu uprzyjemniało. Pracował po dniach całych, wieczorami zaś siedział najczęściej sam jeden i dumał. Czasami badał karty geograficzne, a wtedy najdłużej przypatrywał się temu miejscu, gdzie było napisano „Radom“. Mając dobrą pamięć, nie zapominał, że p. Wybicki wrócił w okolice Radomia, gdzie miał majątek rodzinny! Co się wtedy działo w duszy młodego człowieka, trudno odgadnąć. Zawsze w sobie zamknięty, nie zdradził się ani jednym westchnieniem.



tylko wspaniałomyślnie rozesał ją bibliotekom i towarzystwom uczonym.

Kilka wierszy, które książkę de la Trémoille umieścił na czele książki, która przedewszystkiem jest książką familijną, określają dokładnie intencję autora i uderzają pięknoscią swej prostoty.

„Ludwikowi-Karolowi Maryi de la Trémoille.

„Pragnąc, mój kochany Ludwiku, abys podzielał ze mną przywiązanie jakie żywię dla moich starych pergaminów i papierów, spróbuję dać ci je poznać. Praca moja, obok tego, będzie miała za cel nauczenie cię sumarycznie dziejów twojej rodziny.

„W tym celu zebrałem, poczynawszy od Guy'a VI de la Trémoille, szereg listów i dokumentów, idących po sobie bez przerwy z ojca na syna, aż do mnie.

„Archiwa, które mieliśmy po rozmaitych zamkach, są zniszczone; tylko archiwum w Thonars ocalało. Jednak i ono nie uchroniło się od niebezpieczeństw; kilkakrotnie o mało nie zostało spalone podczas wojen wandejskich. Zamykająca je brama żelazna podziurawiona jest kulami; niektóre przeszły na wylot, ale na szczęście pożar nie wybuchnął i drzwi stały dzielny opór.

„Zaledwie uszedłszy niebezpieczeństw wojny, stare papiery dostały się na łup poczciwym obywatelkom Thonars, które zabierały sobie najpiękniejsze arkusze welinu na obwiążanie słoików z konfiturami.

„Wilgoć, szczury, nareszcie amatorowie autografów, znacznie zmniejszyły nasze zbiory archiwalne; ale tego co pozostało jest jeszcze dosyć, aby nas pocieszyć po tem cośmy utracili.“

Wszak prawda, że w tem jest pewien ton, którego nie czuć ani dorobkiewiczem, ani żydem?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

I drugi „Fragment dramatyczny“ p. Konopnickiej p. n. „Vesalius“, nie mógł wywołać protestu w gronie młodych „reformatorów, którzy na sztandarze swoim, między hasłami, największymi literami wypisali: „wiedzę“. Za wolność bowiem nauki cierpi bohater drugiego „Fragmentu“, skazany przez Inkwizycję zrazu na stos, następnie ułaskawiony i skazany na banicję anatom sławy europejskiej.

Wiadomo, że Wezaliusz, uczony z XVI stulecia, przyboczny sekretarz Karola V i Filipa II, robił doświadczenia na trupach wydobywanych z grobów. Ujęty na gorącym uczynku i stawiony przed sąd, byłby dokonał dni swoich niezawodnie w płomieniach, gdyby nie wysokie stanowisko

Raz idąc do adwokata, którego rady zasięgał w kilku sprawach i burdach, wydarzających się dość często między jego robotnikami, ujrzał w mieście pannę Wandę Wybicką. Poznał ją zdaleka, na kilkaset kroków, i może pierwszy raz w życiu, tracąc krew zimną i przytomność, musiał zatrzymać się, by odetchnąć. W pierwszej chwili chciał pospieszyć na jej spotkanie, lecz pomyślawszy, że jej to może przykrość sprawi, zatrzymał się na dawnym miejscu. Ale mimo, że tego dnia zachował się z całą delikatnością człowieka uczuciowego, nie przestał robić stosownych poszukiwań.

Wkrótce też dowiedział się dokładnie, co pana Wybickiego do Lwowa sprowadziło, gdzie tenże mieszka i jakie są jego stosunki.

Zbierając tak szczegół po szczególe, w ciągu kilku tygodni miał wszystko jak na dłoni. Czy potrzebujemy teraz mówić, że to on zasłonił Wandzie, gdy ją nocą napadł żołnierz pijany, że on przysyłał im pieniądze w chwilach najkrytyczniejszych; że on kupował ze swoimi przyjaciółmi obrazy w magazynie Juliana, słowem, że to sir Wiliam Ellington, był tym duchem opiekuńczym, który jak mógł, czuwał nad swoimi przyjaciółmi, pragnąc im szczęście zapewnić? Niegdyś, gdy Wandzia nie przyjęła jego ręki, prosił ją, by go uważała za brata. Mimo, że mu serce pękało, postanowił zostać jej bratem i przyjacielem najwierniejszym, i dla tego chciał, by Wandzia wyszła za Juliana

społeczne, które zajmował jako ponfnik moczarów. Wezwany, po odbyciu pokutnej pielgrzymki do Ziemi Św., przez rzeczpospolitą wenecką na katedrę anatomii w Padwie (w roku 1560), nie doczekał się już tego zadośćuczynienia, bo okręt na którym odhywał podróż tę do Włoch, rozbił się w drodze, on zaś umarł z głodu na wyspie Zante.

Wezaliusz historii jest gorliwym uczonym, który naraża się dla wiedzy na wszelakie niebezpieczeństwa, Wezaliusz zaś p. Konopnickiej przedstawia się jako frazeolog, deklamujący z fałszywym patosem teatralnym od początku do końca.

Wezaliusz pani Konopnickiej odzywa się jak wielki prorok, reformator religijny, lub prawodawca, „rozświecający stosem własnego męczeństwa“, ciemności, w których tonie ludzkość przy schyłku dogorywających epok. A tymczasem anatom to sobie, nie mający nic wspólnego ze „wzlatywaniem do słońca“.

Można być zresztą bardzo zapalczywym badaczem ciała ludzkiego, a nie potrzeba oddawać się lekkomyślnie w ręce tych, których uważa się za „siepaczów“. Że Papież Bonifacy VIII zakazał, osobną bullą, pod karą klątwy, dyssekcji trupów, o tem Wezaliusz chyba wiedział, jak również znał bezwątpienia prawo świeckie, odnoszące się do śmiazków, naruszających spokój grobów.

Ale utwór p. Konopnickiej straciłby na mocy (!), gdyby „bohater wiedzy“ nie zginął „na posterunku“. Przeto musi jej Wezaliusz, przed przyniesieniem trupa, prawić o „tajemnicy, która stokroć życia warta“, a kiedy wysłańcy Inkwizycji dobijają się z łoskotem do bramy jego domu, w chwili, gdy zatapia nóż w piersi corporis delicti, i wierny sługa, Hagon, prosi go, aby usunął świadka przestępstwa, dopóki czas, wtedy deklamuje znów wytrawny mąż, jak młodzieuchny, cudzemi frazesami nadziany, studencik.

Milez słaby stareze! (woła) Wojownik nie ciska  
Sztandarów swoich wśród pobojowiska...  
Niech uzbrojona do czynu prawica,  
Jak jutrznia, wiekom idącym przyświeca...  
Wznies tę pochodnię!

W rzeczywistości tak nie było. Historyczny Wezaliusz nie „uzbroił prawicy do czynu, aby przyświecała jak jutrznia wiekom idącym“, czyli, mniej szumnie, lecz zrozumialej mówiąc — nie zęcał się nad martwym ciałem młodej kobiety przed samem aresztowaniem; w utworze jednak autora „postępowego“ wygląda takie ugrupowanie bardzo efektywnie. I wielki inkwizytor nie mógł od razu bez uwzględnienia formalności odpowiednich, rzucić klątwy na anatoma, ale zastosowanie przyjętej owemi czasy procedury kościelnej, nie pozwoiliłoby p. Konopnickiej wygłosić nowej tyrady, najjaskrawszej ze wszystkich.

Ma się rozumieć, że autorka „Hypatyj“ i „Wezaliusza“ nie mogła zapomnieć o niedoli Galileusza. Słynne

i była szczęśliwą. W tajemniczości, jaką się otaczał, znajdował prawdziwą przyjemność. Może pod tym względem był tylko podobnym do anglików, lubiących niezwykłość, a może znając siebie i swoje przywiązanie do Wandzi, wiedział, że widując ją obok narzeczonego zakochaną, rozmarzoną, nie mógłby tak łatwo panować nad swoim uczuciem, jak teraz, gdy ich zaledwie przelotnie i zdaleka widywał na ulicy. Cokolwiek bądź sir Wiliam unikał ich baczenie. Dopiero katastrofa z Julianem miała zerwać zaslonę tajemniczości.

Anglik wiedział już oddawna, jakie stosunki zachodzą między Rossowskim i Czudkiem, wszystko bowiem opowiadał w zaufaniu i w najpiękniejszych zamiarach, ten sam adwokat, którego sir Wiliam poznał wkrótce po przyjeździe do Lwowa, a który, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, prowadził teraz dla Rossowskiego sprawę testamentu ś. p. Czarkowskiego.

Wypadek zrządził, że właśnie w tym czasie, gdy Julian pomieszany wybiegł od adwokata, aby jak najprędzej z Czudkiem się zobaczyć, sir Wiliam przyszedł także do adwokata po dalsze szczegóły. Usłyszawszy jak rzeczy stoją, poprosił go, by mu niezwłocznie napisał kwit stosowny, poczem pospieszył także do Czudka, lecz ponieważ nie życzył sobie spotkać się z Rossowskim, czekał więc na chodniku przed kamienicą, póki by tenże nie wyszedł. Gdy biednego mło-



przecież „E pur si muove“ rozbrzmiewa od trzech prawie wieków, ilekroć wypadnie wśród boju stronnicego wskazać palcem na „ciemnotę Kościoła katolickiego“. Upokorzeniem, któremu musiał poddać się słynny filozof XVI w., posługiwali się, jako bronią niezawodną, kolejno wszyscy nieprzyjaciele chrześcijaństwa i katolicyzmu ostatnich lat dwustu.

Wiadomo, że Galileusza zaszczycała przyjaźnią swoją: opaci, kardynałowie i papież, że Paweł V dawał mu posłuchanie, a Urban VIII zaopatrzył go nawet w listy polecające, gdy udawał się do księcia Florencji.

P. Konopnicka nie mogła w swoim trzecim „Fragmencie“ („Galileusz“) przekrzywić historyi; sprawę bowiem włoskiego myśliciela, zna każda pensyonarka, każdy student z pierwszych klas gimnazjalnych. Nie tak więc ponuro, jak w pierwszych dwóch utworach wyglądają „wsteczniczy“ w „Galileuszu“. Nie omyliłyby się nawet, ktoby twierdził, że autorka uniosła się zbytnią tolerancją (!) względem niektórych osób.

Do prawdy zbliża się więcej drugi tolerant „Fragmentu“, kardynał Barberini.

Wszystkie powyższe trzy „Fragmenty“, nazwane przez autorkę dramatycznymi, nie miałyby na scenie żadnego powodzenia. Braknie im zupełnie akcji i charakterystyki osób występujących, a niedostatków tych nie pokrywa na deskach nigdy choćby najblyskotliwsza dykcja i najdzwięczniejsze rymy. Światło kinkietów oświeca korzystnie tylko ludzi żywych.

Z powyższych względów należy zaliczyć „Fragmenty“ p. Konopnickiej do rodzaju tych utworów, których wartość zależy jedynie od znaczenia zawartej w nich tendencji. Słyszeliśmy od lat pięćdziesięciu tyle wykrzykników: światła! światła! powtarzaliśmy w samem zaraniu młodości tyle razy galileuszowskie e pur si muove! — zachwycaliśmy się w szkołach tak serdecznie bohaterstwami „męczenników wiedzy“, iż treść „Fragmentów“ p. Konopnickiej nie robi już na nas żadnego wrażenia. Stare to, znane powszechnie dzieje... zapomniane szczęśliwie przez wszystkich, co wyrosli z mundurów szkolnych.

Bądź co bądź, z lutni autorki „Fragmentów“ trysnęły dźwięki wojownicze, niby z surmy zagrzewającej do walki z „przesądami“, z „ciemnotą“ (!). Młoda (?) poetka rzuciła rękawicę chrześcijaństwu w ogóle, a katolicyzmowi po szczególe, w Kościele bowiem upatrzyła sobie najzaciętszego wroga tego środka do szczęścia ludzkości, który nazywała wówczas „światłem“.

Po takim wstępie, wolno było przypuszczać, że pani Konopnicka pójdzie dalej w kierunku liberalizmu, pamiętającego czasy „oświeconych“ ubiegłego stulecia, że będzie opiewała kolejno wszystkie ideały bezwyznaniowej burżuazji, że stanie się... Orzeszkową lub Bałuckim w rymach.

Innemi jednak szlakami popłynął jej duch skrzydlaty.

Pani Konopnicka nie znalazła w sercu swoim ani jednego życzliwego wiersza dla mieszczaństwa, dla jego

dzieńca prawie na rękach zniesiono do dorożki, anglik, przerażony, w mgnieniu oka znalazł się na górze.

Co potem nastąpiło, dobrze pamiętamy.

Z dokumentem w kieszeni, pojechał sir Wiliam niezwłocznie do domu, w którym Julian mieszkał; nie wszedł jednak do pokoju, lecz czekał w sieni, ażali się kto nie zjawi.

Na szczęście, pierwszą osobą, która wyszła, był Storch. Pamiętał on dobrze żółtego anglika, który w magazynie nieraz obrazy kupował, to też zdziwił się niemało, gdy go ujrzał w tem miejscu, a zdumiał się, gdy z jego ust usłyszał zapytanie:

— Jak się ma pan Rossowski?

— Nie najlepiej—Storch odpowiedział z wzrastającym zdziwieniem.

— Niech to pana nie dziwi — rzekł sir Wiliam, że nieznamy pyta o niego... są rzeczy które dopiero później się wyjaśnią... Tymczasem weź pan ten oto papier, z którego pan Rossowski przekona się, że jego honor został ocalony... może to korzystnie wpłynie na jego zdrowie. Jako człowiek honoru muszę pana jednak prosić, abys mu ani jednym słowem o mnie nie wspominał. Potrzebne to dla jego dobra... Jeczce jedno słowo. Czy pan Wybicki wie co spotkało pana Rossowskiego?

— Jeszcze nie wie — odrzekł Storch, nie mogąc wyjść

pospolitych celów i samolubnej roboty, nie pisała hymnów na cześć „kielni i młota“, na cześć fabryk, kolei żelaznych, telegrafów, nie odczuła ważności pracy organicznej, banków, stowarzyszeń i t. d. Przeskoczyła ona w rozwoju swoim cały programat pierwszych pozytywistów i stanęła odrazu na skrajnej lewicy, w szeregu społecznych i filozoficznych pesymistów.

P. Konopnicka „ukochała“ głównie dzieci ludu, którym poświęciła cały szereg „Obrazków“ (poezje, serya pierwsza, 1881 r.) i wrażeń „Z chaty“ (serya trzecia, 1887 r.).

Występna kobieta („Co pocznie“) porzuciła swe dziecko, wśród nocy mroźnej, pod murem ulicznym, i—ucieka.

Autorka zastanawia się nad tem, co nikczemna matka pocznie: czy pójdzie prosić rosy, aby żywiła sierotę, lub też jasnego miesiąca, o srebrny rąbek na okrywkę dla dzieci, gwiazd w końcu, żeby jej strzegły, bo matki niema.

Zamiast tej błyskotliwej frazeologii poetycznej, niesmacznej, bo niewłaściwie w tym razie użytej, należałoby poprostu zapytać: dlaczego wyrodna niewiasta oddaje swój płód na pastwę głodowi i zimnu? Nie uczyniłaby tego nawet nierozumna suka.

Ala p. Konopnicka woli udawać filozofa i mówi:

Czy, załamawszy ręce, jak Niobe  
Tu skamienieje,  
I stać tak będzie, aż wieku chorobę  
Wyleczą dzieje?  
Czy prawodawcom ukaże się we śnie,  
Jak widmo drżące,  
I zbudzi sennych, wołając boleśnie:  
Jest nas tysiące!  
O myślicielu, co pocznie ta matka?  
To drobne dziecię?

To drobne dziecię zmarznie oczywiście, jeżeli go litościwa nie podejmie ręka, a matka? Matka powinna pójść za kraty więzienne.

Powolywać się, wobec pospolitej zbrodni, na „chorobę wieku, którą wyleczą dzieje“, straszyć „prawodawców i myślicieli drżącym widmem“, za podłość niesumiennej grzesznicy,—może tylko czeze doktrynerstwo.

Któż jednak winien, że wyrodne matki nie wiedzą, co począć, gdy opuściły swoją dziecinę, że wyrobownicy muszą chodzić do szynku, a chłopcy marznąć „pod murami kościołów“, że nieletnich zaciągają przed sądy, Jasków praca w dół przygniata, a Jasiętkom nie dzwonią dzwony na drogę żałosną, jeno kwiaty leśne?

Ma się rozumieć, że winna temu przedewszystkiem owa nieszczesna szlachta, la bête noire pseudo-liberalizmu. Dowiadujemy się o tem od drobnej ptaszynki, od jaskółki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ze zdumienia — Ja i służący tak jesteśmy chorym zajęci, że nie mieliśmy czasu uwiadomić ich o tem nieszczęściu.

— Jeżeli tak, więc ja to wezmę na siebie... a pan nie odstępuj chorego.

Rzekłszy to, długi anglik szybko się oddalił; Storch w ręku dokument trzymając spoglądał ciągle przed siebie, jakby śnił i bał się ze snu obudzić.

W chwili tak ważnej, wśród nieszczęścia tak wielkiego, zacy cudzoziemiec osądził, że należy położyć kres tajemniczności, i pospieszyć do tych, których dobro obchodziło go więcej niż własne.

Nie będziemy opisywali zdumienia, gdy na progu mieszkania naszych przyjaciół pojawił się sir Wiliam Ellington; rzucimy również zasłonę na bolesć, jakiej doznała Wandzia, usłyszawszy od Wiliama, że Julian chory. Stanęła przerażona, albowiem okiem duszy przejrzała przyszłość całą. Łez w jej oczach nie było, jęku usta nie wydały, jeno bladeść twarzy i wzrok prawie obłąkany, który w mówiącego anglika wlepiła, świadczyły o tem co się w jej duszy działo...

(Dalszy ciąg nastąpi)



## OJCIEC I DWAJ SYNOWIE.

(BAJKA).

Ongi, żył pewien staruszek miły;  
Lecz, mimo późnej starości,  
Pełen był zawsze zdrowia, rzeźkości  
I siły.  
Miał on dwóch synów — i to go właśnie  
Dobrym darzyło humorem;  
Gdyż obaj bracia szli zgody torem,  
Nie wiedząc co spór i waśnie.  
— Dziwna rzecz! Żadne nie są to dziwy.  
Lecz zwykła prawda, albowiem  
I tutaj zrządził traf nieszczęśliwy,  
Coś — co poniżej opowiem:  
Ni ztąd ni zowąd, zgodni młodzieńcy,  
Co byli światu przykładem,  
Jęli się wadzić, ze zwady w zwadę  
Brnąć coraz więcej a więcej...  
Próżno ich ojciec przestrzegał stary;  
Brat był na brata zawziętym,  
Jak wróg — nie pomnąc tej prawdy świętej:  
Spór synów — to ojca mary.

Dziś rzecz podobna również się rozgrywa,  
Złe znów się zdoła wawrzynem:  
Dobrem Ogółu ojca świat nazywa,  
Synów zaś — Słowem i Czynem.

Woj...ski.

## NA POSTERUNKU.

Urodzaj na znakomitości. — Doktor H. z Warszawy i telegramy z San-Remo. — Nowa „gwiazda“ w świecie artystyczno-starozakonny, czyli p. Bernard Cwerner. — Arcydzieła reklamy i pan Grünfeld wobec pustej sali. — Kompromitacja Warszawy. — Prośba o pobłażliwość. — Dawać, źle — nie dawać, także źle. — Teoria „Głosu“ o dniu Zadusznym. — Zkąd ją zaczerpnął p. Bohusz. — Jeszcze jedno wspomnienie o niezapomnianym Kierszu. — Zawzięty naród. — Próżna robota.

Mamy biedę w kraju, to prawda; ale też, jakby na pociechę, mamy i urodzaj na — z n a k o m i t o ś c i . Bo oto w chwili, gdy Europa, z najwyższym napięciem uwagi, chwyta wieści o przebiegu choroby niemieckiego następcy tronu, wyrasta odrazu, jak z pod ziemi, nowa znakomitość tu-tejsza, której imię roznoszą telegramy po całej kuli ziemskiej.  
„Między lekarzami, w San-Remo — głosi jeden telegram — znajduje się doktor H... z Warszawy.“

„Doktor H... z Warszawy — mówi drugi — brał udział w konsylium, odbytem dziś w San-Remo.“

„W naradach lekarzy u następcy tronu pruskiego — anonsuje trzeci — bierze ciągle udział doktor H... z Warszawy.“

Czy Europa uspokoiła się, choć na chwilę jedną, pod wpływem onych wieści — nie wiem; rad tylko jestem, że Warszawa nasza może znów być — dumną.

— Czy — pytam jednego ze znanych mi osobiście synów Eskulapa — ów „doktor H... z Warszawy“ jest naprawdę taką znakomitością, że go aż do San-Remo wezwano?

Ech, nie — odpowiada mi moj znajomy z dobrotliwym uśmiechem — doktor H... nie jest znakomitością, choć jest wcale niezłym lekarzem specjalistą, a do San-Remo nie wzywano go zgoła. Pojechał on sam, ale że to człowiek starozakonny, więc posiada talent... wkręcania się i tam także, gdzie go nie — wzywają. Urządził też on sobie tę niewinną reklamkę, która zresztą nie zaszkodzi nikomu, a jemu może zrobić dobrze.

A, tak to jestem w domu. Istotnie, nasi „polacy mojeszowi“ umieją, lepiej niż ktokolwiek inny, wdziierać się na drabinę sławy, przy pomocy „huczku“ i wszechwładnej pani reklamy. Dzięki temu, kraj nasz zyskuje coraz więcej „chlub“, a poczciwi nasi assymilatorowie, pokazując „Roli“ „marchewkę“, aż skaczą z radości. Gdzie spojrzysz, widzisz wszędzie te „chluby“, a sztuka zwłaszcza, liczy je już chyba na kopy. Co jednakże jest najbardziej ciekawem i charakterystycznym, to że wszystkie niemal starozakonne te „sławy narodowe“ robią się w jednej chwili, na oczekaniu. Tak, r o b i ą s i ę , powtarzam. Zjawi się, dajmy na to, na estradzie koncertowej pan Bernard czy

tam Berek Cwerner, zwyczajny sobie żydek, o którym, prócz znajomych jego, z Gęsiej albo z Nalewek, nikt przed chwilą nie słyszał, zaśpiewa raz i drugi, i odrazu narodowi polskiemu (?) przybywa nowa „chluba“. Wszystkie „Kuryery“ i kilka lub nawet kilkanaście pism innych, jakby za danym znakiem, witają „nową gwiazdę na niebie artystycznym“, wszystkie ledwie nie pękają od wydymania nowej s ł a w y , wszystkie wołają: wielki niezrównany! Wprawdzie owa „nowa gwiazda“ może sobie nie umieć śpiewać wcale; głos jej może być materyałem tak surowym, iż nikt nie jest w stanie powiedzieć, czy i co z tego będzie, ale to nie nie znaczy. „Polak mojeszowy“ — to dosyć; — on musi być znakomitym. Niechże więc Warszawa złoży się i „nową gwiazdę“ wyprawi swym sumptem zagranicę. Opłaci się to, nawet sownie, boć przecie na poczciwy gród nasz syreni spłynie nowy splendor.

Ale zato ty, Polaku prawdziwy, choćbyś miał talent najprawdziwszy, nie śmiej marzyć o równie świetnej i łatwej karierze na drodze artystycznej. Tylko dla n i c h droga ta usłana puchem. Ty, bracie, idź po cierniach, włóż się po Łodziach, po Lublinach; — dla ciebie ani „funduszu na wyjazd zagranicę“, ani „uznania w prasie“ być nie może, bo ty jesteś s w ó j tylko, jak powiada kolega mój — Orczyc.

Tylko że publiczność nasza owemu „pusowaniu“ i gwałtownemu podbijaniu w górę różnych znakomitości starozakonnych, przez różne organy n i e z a l e ż n e (miałyby i w tym razie spaść wina na „Rolę“?), coraz mniej dowierza, jakby sobie chciała powiedzieć: dość już tego wyszku i onej lichej blagi! Bo czyż można wytłumaczyć sobie inaczej taki fakt gorszący i oburzający wszystkie sumienia dziennikarsko żydowskie, jaki się stał niedawno?! Zjeżdża do Warszawy taka „gwiazda“ muzyczna, jak pan Grünfeld, z Wiednia. Kuryery i nie-Kuryery robią wszystko, co jeno jest w ich mocy: opowiadają o „szanownym gościu“, który miasto nasze „zaszczycił raczył obecnością“, istne dziwy i cuda; sławią jego „g e n i u s z artystyczny“, podnoszą do zenitu jego „grę niezrównaną“, z którą „łaskawie dał się słyszeć w jednym z gościnnych salonów“... artystyczno-semickich, słowem, urządzają mu na oczekaniu arcydzieło reklamy, — no i wszystko to na nic. Nadchodzi dzień koncertu, i p. Grünfeld popisuje się z swoją „grą mistrzowską“ wobec pustej — wyraźnie p u s t e j — sali..

Fanatyk jakiś, zacofaniec z „Roli“ mógłby powiedzieć, iż dobrze się tak stało: publiczność nie dała się wziąć na lep... reklamy dziennikarskiej, nawet p. Grünfeld musiał dla niej, rad nie rad, uczuć pewien respekt, a ruble, zamiast powędrować do żydowinów wiedeńskich, pozostały na miejscu. Otóż, przepraszam bardzo, nie byłby to wcale pogląd racjonalny; publiczność warszawska, nie już w oczach pana Grünfelda lecz całego świata skompromitowała się fatalnie!

Co to jest?! — to skandal! — woła naprzykład cny „Izraelita“ — jak publiczność mogła, jak śmiała „zebrać się nie-licznie na koncert takiego mistrza“? (sic!)

„Niechaj p. Grünfeld — pisze inny znów organ żydowski, utrzymywany przez pewien „dom“ bankierski — niepowodzenie koncertu przypisze nie brakowi uznania ze strony publiczności warszawskiej, ale jej brakowi z d o l n o ś c i do uznania“, czyli, mówiąc otwarciej, jej — głupocie.

W ten sens maltretują panowie żydzi w szanownych pismach swoich, naszą, polską publiczność, ale bo też jak mogła ona znaleźć się tak niepiękną i nietolerancyjną! Jak mogła nie zyspać swoich rubli do kieszeni żydowsko-wiedeńskiego grajaka, jeżeli on umyślnie po to przybył raczył!

Nie zawadziłoby jednak, gdyby tych panów nie unosiła tak daleko krew wschodnia, i gdyby dla onej „głupiej, nieudolnej, ciemnej“ etc. publiczności polskiej byli nieco pobłażliwsi. Boć przecie ta publiczność, moi mili panowie, dała wam wszystko, co dać jeno mogła, dała wam tyle, że już dziś, choćby chciała, nie jest w stanie dać więcej. Mówiąc jaśniej, takeście już, panowie „zrodzeni na tej ziemi“, tę publiczność oskubali, wyszali, że jej, dla waszych „mistrzów“ zagranicznych, nie zostało nic prawie. Zresztą, powiedzcież raz narzeczcie, jak wam można dogodzić? Gdy dawać, ile dusza wasza zapagnie, powiadacie: aj, aj, jakie te g o i m y głupie! oni za jeden uśmiech, za jeden frazes o „obywatelskości“, wszystko oddać gotowi! — a gdy wam znów dać nie chcą i wasze „znakomitości“ odprawiają z kwitkiem, wołacie także: głupi, ciemni, głupi!

Dosć jednak o „gwiazdach“ i „znakomitościach“ starozakonnych, — posłuchajmy, co opowiadają swoim rzeszom — pogańskie.

„Patrz na te krzyże: — prawi w „Głosie“ (Nr. 44) z okazji Zaduszek, pozytywny p. Bohusz — kazano im pilnować umarłych, aby żywi byli tembardziej bezbronni; niepo-



dobna postąpić rozumniej. Nicość nazwano spokojem, aby nikt nie szukał ukojenia w rzeczywistości; wszystkie rachunki obiecano załatwić w życiu wiecznym, aby doczesne nie potrzebowało uczyć się arytmetyki; wskazano szczęśliwość w obłokach, aby tem bezkarniej wykradać ją na ziemi.

No, no, z kąd się też to pan Bohusz dowiedział o tych wszystkich, wysoce mądrych, rzeczach — z jakimi najwyuzdańszy cynik nie śmiał dotąd wystąpić? Z kąd? — prawda: toć przecie teorie, jakie teraz wyklada, mógł p. Bohusz zaczerpnąć wprost z życia dawniejszego swojego pryncypała, twórcy i założyciela „Głosu“, z n a n e g o p. K i e r s z a. On bo wszak, nie licząc na spokój pozaziemski, „szukał“ istotnie „ukojenia w rzeczywistości“ i, za skradzione pieniądze, używał dość wesoło doczesnego żywota. Uczył on się też „w życiu tem arytmetyki“, nie myśląc wcale o „rachunkach“ późniejszych, albowiem obliczył sobie dość ściśle, że gdy ukradnie sto tysięcy, wystarczy mu to i na założenie „Głosu“, i na życie wesołe w kole zacnych przyjaciół, no — i na podróż coś okroi się jeszcze. Nie liczył on wreszcie na „szczęśliwość w obłokach“ i nie dał sobie „wykraść jej na ziemi“: czmychnął, jak wiadomo, na drugą światła półkulę, gdzie jest zapewne takim „p r a w d z i w y m d z e n t e l m e n e m“, za jakiego przedstawiali go jego „przyjaciele“ w Warszawie.

Zawzięty to widocznie naród, ci panowie pozytywiści! Gdy jedni rozbijają p r z e s a d y „praktyką życia własnego“, drudzy popierają ich w teorii, całą mocą postępowego (!) bezceństwa, a jednak, z całej tej r o b o t y s z l a c h e t n e j, prócz chwilowego swędu, nie zostanie nic więcej. O wzorach p o z y t y w n y c h z życia panów Kierszów, tak dobrze jak i o teoriach pozytywnych wszelkich panów Bohuszów, nawet słuch zaginie; — zaginie słuch o wszystkich tych bohaterkach c z y n a c h i równie bohaterkach... błazenstwach, a „przesady“, a krzyż—wiara, trwać będą. O, jacyżecie wy, moi panowie od... „postępu“, marni, nędzni, mizerni, wobec potęgi tych „przesądów starych“!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Towarzystwo ubezpieczenia dla starych panien. — Brzydce złośliwcy. — Stare panny n-łodcmi. — Warunki przenicowania. — Najtańszy opał lokomocyjny: nafta, i jazda na lampach naftowych. — Balety w stroju kąpielowym. — Recepty na cmentarzu — Sobowtór Mozarta. — Smutny koniec wesołego początku sprawy anarchistów amerykańskich. — *Kein Geschäft* Kto oui?... — Rozmowa między francuzami a ich prezydentem Grévym, w interesie „złęcia rzezypospolitej“. — Upór Grévy'ego. — Ostatni przysmak. — Dr. Mackenzie i zdrowie następcy tronu niemieckiego. — *S u m e u i q u e*.

Niech sobie tam gadają co chcą pesymiści, a fakt pozostaje faktem, że świat idzie ku lepszemu. Codzien to pojawia się nowy wynalazek, usuwający jakieś zło, czyniący życie wygodniejszym, a co na dzisiejsze czasy najważniejsze — tańszem. Naprzykład proszę Państwa czyż może być na świecie coś gorszego i upartszego jak... staropanieństwo, — a jednak i na to „złe społeczne“ wynaleziono poniekąd lekarstwo, utworzywszy przeciw niemu instytucję assekuracyjną. Wprawdzie nie zapobiega ona jeszcze mnożeniu się korporacji staropanieńskiej, ani nie ubezpiecza panien przed starością, ale stare panny zabezpiecza od biedy, zdejmując z karku społecznego przykry dość ciężar ich utrzymania. Ubezpiecza się panienkę zaraz po urodzeniu i płaci się od niej następnie coś bardzo niewiele, za co ona, wraz z 24 rokiem swego wieku dożytym w stanie panieńskim, zyskuje prawo do zupełnego utrzymania w gmachu będącym własnością Towarzystwa. Złośliwi utrzymują wprawdzie, że Towarzystwo zrobi świetne interesa, gdyż żadna panienka, nietylko po 24-ch, ale po 42-ch latach nie zechce się przyznać do staropanieństwa i zamieszkać w owym gmachu, który jest przytułkiem tylko kilku paralytyczek, — ale czegoż złośliwcy nie wymyślą!... Zresztą wynalazczość XIX wieku nie wypowiadzała tu jeszcze, podobnie jak np. w hypnotyzmie, ostatniego słowa. Nie wątpimy ani na chwilę, że pomienione Towarzystwo niebawem dojdzie do posiadania środków nietylko ubezpieczających wprost młode panny od staropanieństwa, ale przerabiających stare na młode — notabene tylko te, które się do tego same przyznają.

A czy widział kto od początku świata coś tańszego, jak świeżo wynaleziona jazda naftą po wodzie? Na jeziorze Bodeńskim pływa statek naftą opalany, do którego opał na 8 wiorst 9 fenigów zaledwie kosztuje! Teraz już będzie chodziło tylko o zastosowanie zwyczajnych lamp naftowych

do jazdy na łądzie i wodzie, a będziemy mieli komunikację ułatwioną i utanioną do niemożliwości!... Widzę już niejedną z moich dalszych Czytelniczek, jak w chwili wolnej siada na swoją lampę i jedzie do Warszawy obejrzyć tego cudaka, co to „z całego świata“ do „Roli“ pisuje... Tylko proszę przypadkiem nie upatrywać żadnej analogii między lampą a miotłą, tembardziej, że w Warszawie żadnej Łysejgóry niemal!...

Alboż to nie znakomity także wynalazek w dziedzinie taniości i elegancji, że teatru paryzkie poczynają przedstawiać balety, w których cały personel sztuki tańczy w strojach kąpielowych!... Tutaj już wszelkie wymogi (styl filozoficzny) zarówno estetyki jak ekonomiki tak szerokie i widoczne znajdują uwzględnienie, że chociażbym mógł, dłużej się nad tym przedmiotem rozwodził nie będę!

Chciałem zalecić Państwu jeszcze zwyczaj, jaki zaprowadziła pewna pani baronowa w Paryżu, która w dzień Zaduszny przyjmuje na cmentarzu, na grobie swego męża, racząc gości swoich herbatą i innymi gorącymi napojami, ale rozmyśliłem się. Wprawdzie zyskuje się na opale, gdyż dotąd nawet w Paryżu opalanych cmentarzów niema, ale za to zziębnięci goście masami herbatę pochłaniają. Zresztą protestowała przeciw temu „jakaś tam (!) władza duchowna“, a chociaż protest ten zrobił fiasco, gdyż odnośnie władze uznały, że grób jest tak dobrą własnością jak każda inna, że zatem właścicielowi wolno w niej robić co mu się podoba: płakać czy tańcować, ale zawsze to takie wtrącanie się jest żenujące wobec społeczeństwa, które nie zdołało jeszcze pozbyć się wszystkich „starych i głupich przesądów“. Pomysł zatem i nieekonomiczny i przedczesny.

Lepszym, a przynajmniej korzystniejszym dla swego właściciela wynalazkiem jest podobieństwo, jakie anglicy w Londynie upatryli w subjeckie handlowym, Johnie Lartuis, do Mozarta. Figurował on naprzód w żywym obrazie ułożonym na cześć tego mistrza tonów i tym sposobem zwrócił na siebie uwagę nadzwyczajnem podobieństwem do wielkiego kompozytora. Wszyscy wielbiciele Mozarta, rozrywają go na swoje wieczory muzyczne, karmią, i poją i za półgodzinny pobyt płacą mu po 10 funtów szterlingów. Nawet królowa Wiktorya, także gorąca zwolenniczka mistrza niemieckiego, zapragnęła zobaczyć u siebie jego sobowtóra, oczywiście również nie za darmo. Larteuś uciulał już grosza sporo, a zanim szał przeminie, zrobi majątek. On lepiej wyjdzie na podobieństwie swoim do Mozarta, niż Mozart wyszedł na podobieństwie do samego siebie. *Sic vos non vobis!*

Zdawało się że równie niemal korzystny interes zrobią anarchiści amerykańscy, stawieni przed sądem Nowoyorskim. Składki na nich płynęły zrazu tak obficie, że w krótkim czasie złożono z nich fundusz na obronę w ilości 45,000 dolarów; siedmiu adwokatów wnosiło ich obronę, a na owacych dla nich podczas posiedzeń sądowych nie zbywało. W końcu jednak rzeczy się jakoś brzydko zbakierowały: ośmiu podsądnych zostało skazanych na śmierć... Pfe! Z tych coś dwóch zostało ulaskawionych... na dożywotne więzienie; jeden rozsądził się włożonym w usta dynamitem; jeden inaczej podobno wyprawił się na tamten świat, a czterech w Chicago powieszono.

Nie zawadzi tu mimochodem zaznaczyć, że między tymi ośmioma skazanymi anarchistami amerykańskimi, amerykanin był 1, anglik 1, a 6 u było — Niemców!...

J'y suis et j'y reste powtarza niby „za panią matką pacierz“ Grévy za Mac-Machonem, tylko w daleko gorszych jeszcze niż on okolicznościach. — „Twój pan zięć jest lotr — mówią mu francuzi, — co prawda przedewszystkiem, uczciwszy uszy, radykaliści — on będzie odpowiadał przed sądem kryminalnym, a tyś winien, boś go skrzywdził swemi osłaniał usadowiwszy go w pałacu rzezypospolitej, w którym tobie jednemu tylko mieszkać wolno!...“ A on na to nic, tylko swoje: „Zięcia mi prześladowa intryga, chce go zgubić, chce go wypędzić z pałacu Elizejskiego, ale nic z tego nie będzie! Ja ani jego, ani prezydentury nie puszczał! Niech się dzieje co chce: j'y suis et j'y reste!“

Ale pani Limousin schowała starannie nowy przysmak na koniec; ciekawa rzecz jak on to przelknie. Ostatnie jej zeznania kompromitują grubo rodzzonego brata prezydenta, generała Grévy, byłego ale także niezupełnie czystej pamięci gubernatora Algieru. Dużo złego na jednego!

Cudowne leki d-ra Mackenzie znakomicie skutecznymi się okazały... dla kieszeni eskulapa, ale nie dla chorego. Choroba gardła u następcy tronu niemieckiego w fatalnem znajduje się stadium; lekarze zgromadzeni w San Remo jednogłośnie uznali, że narodził w krtani jest rakiem, i że



obecnie wyjęcie połowy krtani na nieby się nie zdało, trzeba wyciąć całą a i to ratunku nie przyniesie. Chory nie zgodził się ta operację; ostateczna jednak decyzja wyjdzie dobodno od samego cesarza, który się wprzód z Bismarkiem naradzi. Mężna postawa, podziwienia godny spokój, jaki następca tronu zachowuje wobec tej tragicznej sytuacji, której jest zupełnie świadomy, mimowolnie budzą szacunek i współczucie nawet w tych, którzy nie mają powodu do objawów zbytecznej sympatyj.

E Jerzyna

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kredyt dla ziemian.** Według doniesienia gazet petersburskich, sprawa otwarcia kredytów dla właścicieli ziemskich w Królestwie Polskim na sola-weksle, z jednym podpisem, jest obecnie rozpatrywana w ministerium skarbu; decyzja stanowcza ma na stąpić już wkrótce.

**Dary jubileuszowe.** Z powodu zbliżającego się jubileuszu Ojca Ś go Leona XIII, nadchodzą do Rzymu, z różnych stron świata dary pamiątkowe, między którymi jest już ilość znaczna pochodząca od rodzin panujących. Tak na przykład, cesarz Franciszek Józef przesłał pierścień i krzyż wartości około 100,000 złr.; królowa-regentka hiszpańska Krystyna nadesłała pierścień z ogromnym szafirem osadzonym w brylantowej gwieździe; cesarz Wilhelm złotą infułę wielkiej wartości, wyszywaną drogiemi kamieniami. Sułtan przysłał bogaty pierścień z soliterem, szacowanym na 70,000 piastrow. a królowa angielska Wiktoria ofiarowała *princeps Vulgaty* w drogocennej oprawie. Rodzina króla belgijskiego wystąpiła również ze wspaniałemi dary pamiątkowemi.

**Są i firmy polskie.** Przez długi czas, pewne firmy starozakonne ogłaszały się jako j e d y n e (!) dostarczycielki win używanych przez duchowieństwo do Mszy Ś tej. Ogłoszenia te mogły tem łatwiej wprowadzać w błąd interesowanych, że żadna z firm polskich, chrześcijańskich nie występowała do wyrażnej na tem polu konkurencji. Obecnie jednak rzecz ta ma się już inaczej. Firm polskich, które wina wspomniane sprowadzają hurtownie i mogą je dostarczać po cenach nawet niższych, niżli firmy żydowskie, mamy już w Warszawie kilka, a świeżo właśnie przybywa do nich firma „S z o b e r i Z a w a d z k i“, która, o ile nam wiadomo, dla zapewnienia, szanownemu duchowieństwu zwłaszcza, odpowiedniej rękojmi, co do czystości win swoich, ma ogłosić szczegółową ich analizę. Bądź co bądź, zapytywani dość często w tym przedmiocie, powtarzamy, iż obecnie są już firmy c h r z e ś c i a ŋ s k i e, mogące dostarczać wina wspomniane i dawać w każdym razie większą gwarancję co do ich r z e t e l n o ś c i, aniżeli spekulanci starozakonni. A jeżeli i ci ostatni chcą prowadzić również handel winami, to niechże zaopatrują w nie swoich choćby rabinów i w ogóle swoich współbraci moźszesowych. Nikt w tem przeszkadzać im nie będzie. Podawanie się jednak za „jedynych“ czy tam „głównych“ dostarczycieli win, o jakich mowa, t. j. win do Mszy Ś tej, jest, podług nas, nietylko śmiesznem, ale i — nieprzyzwoitem.

**Charakterystyczne.** Przed kilkoma tygodniami, p. Kondradzki, b. właściciel dóbr Wólka Łękańska w pow. piotrkowskim, wskutek rozsiewanych o nim fałszywych wieści, pomieścił w „Roli“—w rubryce reklam płatnych—wyjaśnienie powodów, dla których majątek jego, obejmujący 113 włók, przeszedł, w drodze licytacji, w ręce żyda, niejakiego Ejbuszycza, za szesnaście tysięcy rubli, na co znowu tenże Ejbuszycze dał także „wyjaśnienie“ w „Kuryerze Warszawskim“. Kwestya tego sporu jest dla nas obojętną, jakkolwiek „wyjaśnienie“ onego żyda potwierdza jedynie fakt... pozyskania przezeń majątności ziemskiej za cenę nigdzie dotąd niepraktykowaną i w sposób ciekawy. Ale co jest tutaj charakterystycznym, to że ten sam Ejbuszycze, do tego samego pana Kondradzkiego, którego był f a k t o r e m, mówi dziś tak, jakby przemawiał do swojego włodarza. Niedawno zapewne ów Ejbuszycze wycierał przedpokój dziedziców; — dziś, sam dziedzic, traktuje swoich nieogłędnych, niestety, dobroczyńców — w sposób pełen ordynaryjnej pychy i arogancji. Naigrawa się on z tych, których ręce liżał tak niedawno jeszcze. Doprawdy, wymowna to nauka dla tych wszystkich zwłaszcza, którzy bez takich Ejbuszyców obejść się nie mogą!...

**Nowości wydawnicze.** Wyszedł z druku, wydawany od lat kilku kalendarz St. Winiarskiego, p. t. „Kalendarz biurkowy“. Jak wygląda i co zawiera — pisać nie potrzebujemy, albowiem wydawnictwo to jest już dobrze znane. Nadmienimy więc tylko, że kalendarz p. Winiarskiego, wobec praktyczności samego pomysłu, — dla wszystkich ludzi pracujących przy biurku stał się dziś prawie niezbędnym.

P. Aleksander Pelczyński wydał rzecz p. t. „Nowy pogląd kosmogoniczny“.

Nakładem redakcyi „Wędrowca“ wyszła część II-ga „Podróż po Włoszech“ H. Taine'a, w przekładzie p. Antoniego Sygietyńskiego.

**Sztuki plastyczne.** Na premium dla członków Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie, w roku przyszedł, ma być przeznaczoną odbitką obrazu Siemiradzkiego: „Fryderyk Szopen w saloniku ks. Antoniego Radziwiłła w roku 1827“.

Wystawa szkiców w Warszawie otwartą będzie d. 20 Grudnia w salonie Krywulta.

**Z teatru i muzyki.** Dyrekcyja Teatrów warszawskich, w celu uczczenia 55-tej rocznicy pracy scenicznej Alojzego Żółtkowskiego, przyznała znakomitemu artyście widowisko benefisowe. Widowisko to ma się odbyć w nadchodzącą Niedzielę, w Teatrze wielkim.

Projektowana przez hr. Gustawa Piatera wystawa muzyczna przyjdzie już niezawodnie do skutku. Szanowny inicjator przybył już do Warszawy i zajmuje się gorliwie urzeczywistnieniem sympatycznego swego projektu. Pozwolenie władzy zostało już wyjednanem, a lokal na pomieszczenie wystawy ofiarowała hr. Raczyńska w pałacu własnym, przy zbiegu ulic Berga i Krakowskiego-Przedmieścia. Wystawa, jak już o tem w swoim czasie donosiliśmy, obejmie wszystkie przedmioty, mające jakikolwiek związek z muzyką; dochód zaś z niej obróconym zostanie na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów Teatrów warszawskich.

**Sprostowanie.** Niezbyt dawno, „Kuryery“ doniosły, jabyby starozakonny dziedzic Wieliszewa, w celu upamiętnienia wizyty Biskupiej, sprawił dla miejscowego kościoła duży krzyż platerowany i „kosztowne aparaty kościelne“. Otóż, z najpewniejszego źródła, dowiadujemy się, iż fakt podobny wcale miejsca nie miał. Krzyż bowiem, o którym wspomnieli „Kuryery“, jak również aparaty kościelne, sprawionemi zostały jeszcze za poprzedniego proboszcza, ks. Kulickowskiego, to jest przed 4-ma laty. Zasada słuszności nakazuje nam skorzystać z wiarogodnego zupełnie objaśnienia i pomieścić sprostowanie niniejsze.

**Zmarli:** Ś. p. Zygmunt Rościszewski, b. profesor szkoły rolniczej w Żabikowie, ostatnio profesor instytutu weterynaryjnego w Dorpacie, współpracownik rolniczych pism polskich — zm. w Dorpacie, pozostawiając szczery żal po sobie.

Ś. p. Franciszek Brzeski, poseł na sejm pruski w roku 1882, — zmarł w Poznańskiem, w dobrach swoich Cieślinie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Listopada 1887 r.

Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości coraz pomyślniejsze. W Ameryce usposobienie rynków zbożowych ciągle dobre i mocno, a ceny dążą stale ku wyższe. Takie same wiadomości nadeszły w dniach ostatnich z Anglii, Francji, Belgii i Holandyi jak niemniej z Gdańska Królewca i Torunia.

W Gdańsku za pszenicę wyborową płacono już 7.25—7.30, przyczem popyt był nader chętnym, a dowozy niezbyt obfite.

Na targach warszawskich usposobienie było również mocniejszem niż w tygodniu poprzednim.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.80—6.90, średnią 6.30—6.50, ordynaryjną 6.15—6.20. Żyto również mocniej: wyborowe płacono 4.15—4.25, gorsze 4.00—4.05. Owies sprzedawano po 2.20—2.60.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—112, średnią 102—104, ordynaryjną 90—95. Żyto wyborowe 70—73, średnie 67—68, ordynaryjne 60—64. Owies wyborowy 69—72, średni 59—67, ordynaryjny 55—57 kop. za pud.

W Libawie pszenicę wyborową sprzedawano po 108—111, średnią po 90—95 kop. za pud. Żyto dobre 67—70. Owies dobry 53—60, wyborowy 68—70 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a, wyrażając się językiem kupieckim, „usposobienie spokojne“, przy cenach niezmiennych, a na rynkach cukrowych wywołała „żywe zainteresowanie“ wiadomość, że König w Petersburgu podniósł ceny cukru o 15 do 25 kop. za pudzie.

Na targu pragskim, przy ciągle jednakowych dostawach wołów stepowych, ceny pozostają bez zmiany. Również na rynkach żywnościowych, w ciągu ubiegłego tygodnia sprawozdawczego, nie nowego nie zaszło.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u P. Raf. w Warsz. — I my nie rozumiemy również celu owego — doniesienia w „Kuryerze Porannym“. Podobnie bowiem jak sz. pan, mieliśmy i my sposobność sprawdzić, że kościółek na Powązkach, teraz właśnie, utrzymawanym jest we wzorowym porządku,



a feretrony, o które jakoby idzie autorowi doniesienia, nie stanowią wcale „ozdoby niewłaściwej“. Pochodzą one, jak nas objaśniono, z jednego z pierwszorzędných składów obrazów, a pod względem pędzla i w ogóle smaku estetycznego, nie różnią się bynajmniej od obrazów, jakie wiozimy w wielu innych świątyniach warszawskich. Widocznie więc jest to przy-czepka, której źródła szukać należy w niepoczciwej jakiejś, osobistej nie-chęci — jakiegos... malkontenta.

Pani M. Wielchor. w Kr. — Niestety, u nas te stosunki, wyglądają inaczej, — wyglądają fatalnie i możemy sz. panią upewnić, że wszystko co było tam powiedziane, było tylko — p r a w d ą. W każdym razie, za uwagi zacne oraz za widoczną a miłą nam życzliwość, dziękujemy serdecznie. „Królów“ wysyłamy.

Pani Iłłakowicz — p. Martin — pan Kruszewski w Liszkowie — i p. Kopeć w Rybitwach. — Przepraszamy najmocniej za pomyłkę — obecnie już sprostowaną.

P. Kobierzycki p. Widawę. — Na kwartał 3-ci otrzymali-śmy tylko przedpłatę właściwą, to jest rs. 2.

P. Wik. Zob. w Kuj. — Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy przy sposobności.

Pani Em. Bier. w Ros. — Z polskich zakładów tapicerskich polecieć możemy sz. pani firmę Dziegielewskiego (S-to Krzyżka Nr. 5). Dziełko żądane wyczerpane zupełnie, a rs. 1 pozostaje do dyspo-zycji sz. pani.

P. Izraelowi P. — Być może; ale im więcej mamy dowodów waszego „oburzenia“, tam silniej jesteśmy przekonani, że „szkodliwe to pismo“ nie jest wcale zbyt cennym.

Ciekawemu. — Nie.

## REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przy-  
muje od 10 do 6-ej. — specjalnie sztuczne zęby. 6-4

### Biuro Komisowo-Nauczycielskie **A. Lewińskiego.**

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacji: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swo-je pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własne-go interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucji rządzącej się zasadami. (26-14)

### STUDENT UNIWERSYTETU

poszukuje lekcji lub korepetycji z przedmiotów wcho-dzą-cych w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4. (3-2)

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-46  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zo-zowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

**J. TUROWSKI**

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-  
NYCH I POKOJOWYCH  
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT  
ZWYCZAJNYCH. (52-44)

Nowy-Świat Nr. 23.

### ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

**M. JANICKIEGO**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 62 (w gmachu Tow. Dobr.)  
W WARSZAWIE

oraz przyjmują wszelkie obstalunki i reperacje **JUBILERSKIE**  
po cenach umiarkowanych. (2-2)

**DYWANY, SERWETY, CHODNIKI**  
perskie, angielskie i krajowe,  
w wielkim wyborze,  
najtaniej w fabrycznym składzie

**KILTYNOWICZA** (10-10)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Brywańskiej.

Jedyna specyalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert** (52-1)  
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.



Czapki Karakułowe, Bo-  
browe, Piżmowcowe i t. p.  
Wielki wybór i b. tanio  
sprzedaje Magazyn

**Antoniego Puczyn**

w Warszawie Podwał N. 16  
w Radomiu ulica Rwańska 38.

(6-1)

**Tadeusz Kowalski i A. Trylski**

WARSZAWA,

Miodowa Nr. 4

polecają: (4-2)

**Sieczkarnie** syst. Bentalla, ręczne i maneżo-  
we od 24 do 200 rs.

**Siekacze i Szarpacze** do kartofli i buraków  
od 25—85 rs.

**Parowniki, Sortowniki i Płuczki** do kartofli.  
**Rozdrabiacze** do kuchów, **Gniotowniki, Śru-  
towniki** do zboża ręczne i maneżowe.

**Przyrządy** do bukowania koniczyny, do młó-  
carń, **Cegielskiego** i **Claytona & Shuttle-  
wortha**.

**Młocarnie** specyalne do bukowania koniczyny  
oraz wszelkie inne **Machiny i Narzędzia Rol-  
nicze** wypróbowanej dobroci.

**Fabryka wyrobów Platerowanych i Bronzowych**

egzystująca od roku 1836

### BRACI HENNEBERG

poleca wielki wybór tak przedmiotów **PLATEROWANYCH**,  
jak i **BRONZOWYCH**, złożonych i ciemnych. — Zaznaczyć  
przytem winniśmy, iż wobec zagranicznych bronzów, nasze  
wszelką konkurencyę wytrzymują, są bowiem o wiele solid-  
niej wykończone, a ceny stosunkowo niższe. — Upraszając  
o laskawe zwrócenie na to uwagi, polecamy

(26-2)

Magazyny: Plac Teatralny Nr. 11.

Róg Trebackiej i Krakowskiego-Przedmieścia.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE.

Cenniki na żądanie wysyłają się franco.

### SKŁAD MEBLI

13-11

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,  
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od  
najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówie-  
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć  
towaru i roboty.



Skład Win, Herbaty, Cukru, Kawy, Towarów Kolonialnych  
i Kantor pism peryodycznych

# WŁADYSŁAWA BIERNACKIEGO

przy ul. Nowomiejskiej, róg Podwala, obok kościoła po-Paulińskiego  
W WARSZAWIE

Skład powyższy zaopatrzony w najlepsze i najświeższe towary, po możliwie najniższych cenach. Cukier po cenach fabrycznych, — z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności.  
Dla sklepów chrześcijańskich na prowincyi odstępuje się stosowny rabat.



## JULIUSZ PANZER,

Wierzbowa Nr. 1.

poleca, oprócz słynnych wyrobów wełnianych normalnych oryginalnych systemu Prof. Dr. GUST. JAEGERA, jako: gotowe wierzchnie ubrania męskie, damskie i dziecinne, normalna bielizna, Kalesony, Kaftaniki, Pończochy i t. p., także **MATERIAŁY WEŁNIANE NA SUKNIE, gładkie, w pasy i fantazyjne**, łok. od 66 kop. do rs. 1 kop. 40.

**FLANELE** w gustownych deseniach i dobrych gatunkach, łok. od rs. 1 do rs. 1.35.

**MATERIAŁY WEŁNIANE** na pokrycie futer, od rs. 3.

**TRYCOTY** na łokcie, w różnych kolorach, w kraty i w pasy, w wyborowych gatunkach, łokieć od rs. 1.20 do rs. 8.

**CHUSTKI, PLEDY i KOŁDRY** wełniane.

**CHUSTKI** jedwabne.

**SZALE** szwełowe i wełniane.

**REKAWICZKI** damskie, męskie i dziecinne.

**JERSEY** gotowe w różnych kolorach i gatunkach, od rs. 3.

Wszelkie obstalunki wykonywają się szybko i dokładnie.

**Ceny niskie**

Ja Księżę General-Lejtenant niżej podpisany oświadczam, że na zasadzie zawartej umowy, powierzyłem firmie

## SCHOBER i ZAWADZKI

W WARSZAWIE

reprezentację i główną sprzedaż na Królestwo Polskie Win Gruzińskich z własnych winnic położonych w majątkach: Muchrań, Dompalo, Cichisziry, Czangilari, Natachtary i Digomi w Tyfiskiej gubernii:

Tyflis dnia 3 (15) Września 1887 r.

(podpisano) Księżę Jan Konstantynowicz Bagration Muchrański

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy honor zakomunikować, że z dniem 12 b. m. otworzywszy Skład Win przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 24, rozpoczęliśmy sprzedaż tychże Win Gruzińskich czerwonych i białych, jak również Szampańskich z winnic J O Księcia Bagration Muchrańskiego, zaszczyconych na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 r. najwyższą nagrodą Herbem Państwa, które to wina sprzedawać będziemy li tylko w oryginalnych butelkach, oraz z własnych osobistych zakupów, na miejscu u producentów

## Win Kachetyńskich i Krymskich

(3-1)

na butelki, garnce i beczki.

Próby i cenniki na żądanie udzielamy i przesyłamy pocztą. Handlującym ustępujemy rabat. Gwarancya czystej jagody win naszych, najzupełniejsza.

**SCHOBER i ZAWADZKI.**

**KUCHENKI BENZYNOWE** od rs. 1 kop. 20.

„ **NAFTOWE** od rs. 1.

**ŁÓZKA ŻELAZNE** zwyczajne i ozdobne.  
**UMYWALKI.**

**NACZYNIA KUCHENNE.**

**NOŻE, NOŻYCZKI, oraz WYROBY ŻELAZNE,**

po cenach umiarkowanych poleca

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

**Edwarda Dusoge**

Nowy-Swiat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

**KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.**  
**TORBY** myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGANCE.  
**SZTYLPY** skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.  
**KURTKI, SPODNE i PŁASZCZE** skórzane, na faneli i barakach.  
**BUTY** filcowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.  
**PORTFELE** na papiory, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

polca  
FABRYKA i MAGAZYN (52-15)

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, **Kotnierzyki i Mankiety** w najnowszych fasonach. **Kalesony, Skarpetki i Szelki**, Wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek** najmodniejszych. **Chustki** na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz **Chustki do nosa**, zawsze w wielkim wyborze. **Wyroby trykotowe** wełniane i bawełniane. **Kaftaniki siatkowe higieniczne**, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—9

**MAGAZYN MEBLI** (12—11)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

**JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,**

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzylem w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakresie tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam J.W. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH** (3—3)

**Kazimierza Malinowskiego**

ulica Długa Nr. 28.

Poleca na obecny sezon zimowy gotowe ubrania męskie, jakoteż na ob-stalunek, z własnych materyałów. Ceny umiarkowane. Krój podług naj-swieższych żurnali paryzkich.

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne krajowe, francuzkie i angielskie, albumy do fotografij i poezji, teczki do papieru, bibularze, neseserki, portfeje, pugilaresy, notatniki wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w składzie papieru i galanterji

**W. DRZEWIECKIEGO**

W WARSZAWIE

Nowy-Świat Nr. 45.

(6—3)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-7)

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-43)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**MAGAZYN BŁAWATNY**

**W. KLECZYŃSKIEGO**

Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i po-leca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 180, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półplótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—11)



FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych, stalowych, oraz Bandaży.

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—13

**ZAKŁAD JUBILERSKI**

**L. IFLANDA,** (3-2)

przeniesiony został na ulicę Rymarską pod Nr. 8.

**MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH**

**ORAZ SZYNELE, MUNDURY I BLUZY DLA UCZNI**

**JULJANA PIOTROWSKIEGO**

byłego zarządzającego bazarem dziecięcym przez lat sześć

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 14.

3—2

Treść numeru : Nowe bałamuctwo. — Listy z Galicji. — Francya zżydziała (d. c.) — Idealy belletrystyki pozytywnej (d. c.) — Ojciec i dwaj synowie (bajka) przez Woj...skiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 5 Ноябрь 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)